Rok 5. Kalisz dnia 17 (29) Września 1874 r. № 76.

KALENDARZ
Dziś św. Michała Archanioła.
D. 30 „ Hieronima Kap. D. Koś.
„ 1 „ Remigjusza Biskupa.

Cena ogłoszeń.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	10	16

BAROMETR
Wczoraj } stała pogoda—susza.
Dziś .

Wtorek dnia 29 września 1874 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie u p. St. Winiarskiego utrzymującego skład papieru na Nowym Swiecie № 62, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.
Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Od Wydawcy.

„Kaliszanin" wychodzić będzie i w kwartale przyszłym w tym samym formacie, programie i cenie.

Szanowni Prenumeratorowie raczą zgłaszać się wcześnie z zapisywaniem, gdyż zwłoka powoduje opóźnienia w przesyłce, a czasem naraża i na brak pierwszych numerów, których niepodobieństwem jest zapisującym się późno Prenumeratorom dostarczać.

„Kaliszanin" ekspedjowany jest najregularniej w dniu wyjścia; wszelkie więc spóźnienia w jego przesyłce, lub niedochodzenie, nie od Wydawcy pochodzą.

Prenumeratę przyjmują wszystkie tutejsze księgarnie, a nadto kantor Wydawcy. Szan. Prenumeratorowie z prowincji raczą w przedmiocie prenumeraty odnosić się pod adresem: „Do Wydawcy Kaliszanina, w Kaliszu, ulica Marjańska."

Cena tego pisma wynosi: kwartalnie w miejscu rs. 1 kop. **20**; na prowincji rs. 1 k. **60** (moneta drobna może być nadsyłaną markami pocztowemi); miesięcznie w miejscu po kop. **40**, z odnoszeniem miesięcznie po kop. **45**, kwartalnie rs. **1** kop. **35**; numer pojedyńczy kop. **6**.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— *Szczegółowy rachunek z przedstawienia amatorskiego danego na cele dobroczynne w m. Kaliszu w dniu 10 (22) września 1874 roku.*

Po otworzeniu kassy w obecności WW.: Karoliny Kruszyńskiej, Czajczyńskiej, Policmajstra Jakowlewa, D-ra Czajczyńskiego, Zawistowskiego, Włodzimierza Napoleona Gałczyńskiego, Adama Jawornickiego, znaleziono: 1) gotówką rs. 231 k. 91; 2) nierozsprzedanych numerowanych biletów na rs. 54 kop. 20½, to jest; znaleziono w gotówce i nierozsprzedanych biletach rs. **286** kop. **11½**. Że zaś dochód z teatru, podczas, gdy wszystkie miejsca numerowane są zajęte, wynosić powinien rs. 272 kop. 62½, zatem przewyżka pieniężna w ilości rs. 13 kop. 49 pochodzi: 1) z naddatków od WW. Radolińskiego rs. 1 kop. 95, Porowskiego rs. 2, W. N. z Turku rs. 1, Wojnicza rs. 1. k 90, ogółem rs: 6 kop. 85; 2) z dochodu za miejsca nienumerowane w ilości rs. 6 kop. 64.

Wydatki spłacone zostały w obecności wyżej wymienionych osób: za muzykę rs. 10, za usługę Wartskiemu i Lewenbergowi rs. 4 kop. 30, maszyniście rs. 4, za oświetlenie gazowe rs. 5, kostiumy rs. 3, p. Mroczek (afisze) rs. 4, drukarni za bilety kop. 89, p. Hildebrandtowi (ognie bengalskie) rs. 2, fryzjer rs. 6, wydatki przy urządzeniu żywych obrazów (detale) rs. 14 kop. ½, ogółem rs. **53** kop. **19.** Po odtrąceniu zatem tej kwoty od znalezionej w kassie gotówki, czysty dochód wynosi rs. **178** kop. **71½**, która to summa wręczoną została za pokwitowaniem W-ej Karolinie Kruszyńskiej dla rozdania tym biednym wstydzącym się żebrać, których listę zakomunikowano W. Policm. Jakowlew w celu sprawdzenia ich niezamożności.

Karolina Kruszyńska, Felicja Czajczyńska, Policmajster *Jakowlew, Zawistowski*, Dr. *Franciszek Czajczyński, Włodzimierz Napoleon Gałczyński, Adam Jawornicki.*

— W dniu onegdajszym to jest w niedzielę, w godzinach popołudniowych, przy uroczo pięknej pogodzie, odbyła się druga w tym roku loterja fantowa na korzyść Osad rolnych w Studzieńcu. Przy dźwiękach dwóch orkiestr wojskowych, dość licznie zebrana publiczność krążyła po alejach parku i próbowała szczęścia przy urnach z losami. Zmienna, jak zawsze, bogini szczęścia i tym razem niejednakowo łask swych użyczała, lub też poważnie rozdzielając wygrane, wywoływała niejeden uśmiech i zdziwienie. Zauważono, że tym razem dobór fantów, których zebraniem zajmowały się uproszone do tego Panie, był o wiele lepszym niż na Święty Jan; a w gustownie urządzonym namiocie, podobnież Panie przyjęły na siebie udział w rozsprzedaży kwiatów i cygar. Z naddatków, jakie przytem składano, z rozsprzedania wszystkich biletów loteryjnych, których było 1000 numerów i liczby osób biorących udział w zabawie, sądzić należy, że Osady rolne dość znaczny otrzymały zasiłek.

O godzinie 6-tej muzyki grać przestały i zabawa się zakończyła, chociaż długo jeszcze zebrana publiczność, korzystając z prawdziwie letniego wieczoru, używała spaceru po wałach.

— Rezultat rozegranej w d. 15 (27) września r. b. w miejscowym parku loterji fantowej na korzyść Towarzystwa Osad rolnych i Przytułków rzemieślniczych, odpowiednio do protokularnego obrachunku przy obecności Naczelnika Straży Ziemskiej, W-go Jakowlewa w tymże dniu dopełnionego, jest następujący:

Zebrano: 1) ze sprzedaży 1000 biletów loteryjnych po kop. 30 rs. 300; 2) ze sprzedaży 200 biletów wejścia do parku po k. 15 rs. 30; 3) z ofiar dobrowolnych przy zbieraniu fantów i przy bufecie rs. 131 k. 93, ogółem rs. **461** kop. **93.**

Wydano: a) na przygotowanie biletów, losów i ogłoszenia rs. 7 k. 66; b) na muzykę dywizyjną i półkową rs. 20; c) na kupno przedmiotów do bufetu rs. 7 k. 32; d) na urządzenie bufetu rs. 7 k. 35; e) strażnikom ziems. rs. 10 k. 50, ogółem rs. **52** kop. **83.** Czysty więc dochód wynosi rs. **409** kop. **10,** rubli *czterysta dziewięć* kopiejek *dziesięć.*

♀ Fotografista p. Zewald zdejmuje piękniejsze widoki naszego parku i niektóre gmachy miasta,

STELLA.

Powieść Alfonsa de Calonne.

(*Ciąg dalszy*).

Hrabia wyjechał i w dni siedmnaście po opuszczeniu Paryża, przybył do Palermo. Zaledwo wysiadł w hotelu, zaczął się rozpytywać o margrabinę Vercelli i kazał zawieźć się do niej. Margrabina zamieszkiwała, tuż pod Palermo piękną willę, którą jej wraz z całym majątkiem pozostawił mąż, margrabia Vercelli.

Przebył pierwszy dziedziniec i przedsionek tej willi z sercem drżącem od radości i nadziei... doszedł do właściwej sieni, i tam sądził, że upadnie bez zmysłów na marmurową posadzkę, tak dalece jego wzruszenie było żywem i silnem. Stanął nakoniec w przedpokoju, zapytał o margrabinę i dał swą kartę lokajowi. Po chwili, wprowadzono go do obszernej galerji, pełnej portretów i popiersi. Tam czekał bizko pół godziny w najwyższym niepokoju.

— Co to znaczy? — mówił sam do siebie — ja przybywam o trzysta mil, aby ją obaczyć, dotknąć końców jej rękawiczki, usłyszeć dźwięk jej głosu, a ona, zamiast biedz na spotkanie mnie, czekać mi każe tak długo.

Nakoniec otworzyły się drzwi boczne, ukazała się młoda dziewczyna, pokojowa margrabiny.

— Pani margrabina prosi o przebaczenie: oczekiwano jej w mieście, dokąd udała się w tej chwili.

— Jakto... czyż nie mogła dozwolić, abym jej towarzyszył? — zauważył hrabia.

Pokojowa uśmiechnęła się i rzekła:

— Pani margrabina powróci niebawem, i prosi pana hrabiego, byś się nigdzie stąd nie oddalał. Poleciła mi ofiarować panu hrabiemu, którybądź appartament w willi, i cały dom oddać na jego rozkazy.

Podobna propozycja, musiała niezbędnie rozproszyć chmury, zaciemniające już czoło hrabiego. Widocznem mu było, że jeżeli Izydora chce go zatrzymać w willi, to dlatego, że jest szczęśliwą z jego przybycia, i że nadal wszystkie przeszkody, jakie stawiała dotąd wspólnemu połączeniu, rozwiały się w obec nowego postanowienia. Hrabia postanowił zatem cierpliwie pogodzić się z swym losem, a chcąc, iżby mu czas nie wydawał się zbyt długim, poszedł na przechadzkę do parku.

Tymczasem, upływała godzina za godziną, a margrabina nie powracała: hrabia po dwadzieścia razy wstępował do pałacu, aby zapytywać lokajów i pokojową, ale dwadzieścia razy otrzymał tęż samą odpowiedź:

— Pani margrabina, jeszcze z miasta nie powróciła.

Nakoniec przy ostatniem zapytaniu, młoda dziewczyna oznajmiła mu, że pani jej pojechała do siostry, i dopiero nazajutrz powróci. Ta wiadomość zaniepokoiła hrabiego na chwilę, ale odegnał od siebie wszelką myśl gorzką, przypomniawszy sobie, że Izydora wie o jego pobycie w willi, i sama kazała go zatrzymać. Rozpoczął więc swą przechadzkę nanowo, i tym razem dopiero o zmroku powrócił do mieszkania.

— Przecież raz chociaż będę szczęśliwym — zawołał hrabia.

— Nie jeszcze — odrzekła pokojowa — ale jeżeli pan hrabia raczy zasiąść do stołu, to obiad już gotów.

Dozwalamy czytelnikom domyślać się, jaką minę zrobił Gaston, w obec tej samotnej, jakkolwiek z całą umiejętnością sztuki kucharskiej zastawionej biesiady.

Nie jadł nic prawie, pił bardzo mało i już wstawał od stołu, gdy pokojowa szybko wbiegła do sali jadalnej, i podała hrabiemu maleńki bilecik. Był to ten właśnie, który Gaston za czwartym razem wydobył ze skrzyneczki. Przeczytajmy go:

„Nie czekaj mię tego wieczora, mój przyjacielu, nie mogę opuścić miasta wcześniej, aż jutro. Atoli myśl o mnie tyle, ile ja myślę o tobie.

„Zaleciłam, aby wszystkie twoje życzenia natychmiast mogły być spełniane. Rozkazuj jak u siebie. Izydora."

Jakkolwiek list ten zawiadomił Gastona, iż nie ujrzy margrabiny przed jutrem, przecież z niego zaczerpnął nową odwagę i nadzieję.

Dano mu mieszkanie w skrzydle pałacyku prawie zupełnie odosobnionem. Położył się w łóżko i usiłował zasnąć, ale sen uporczywie odbiegał od jego powiek. Lampa zagasła sama z siebie, poprzednio zadmuchnął był świecę, a ponieważ zapałek przynieść zapomniano, nie było żadnego sposobu zapalenia światła na nowo.

Wstał. Gwiazdy świeciły jasno na niebie, poszedł do okna, otworzył jedno jak najciszej i usiadł przy niem po za żaluzjami.

zapewne w celu ułożenia albumu kaliskiego. Podobne t. j. fotograficzne album widoków Kalisza, wydał już przed paru laty p. Diehl.

♀ Rozchodzi się pogłoska, że Resursa Obywatelska w Warszawie rozwiązaną zostanie; u nas znów za to chodzi wieść, że w miejsce dotychczasowego klubu, założoną zostanie resursa. Byłby to pomysł bardzo szczęśliwy i jeszcze jeden dowód więcej, że instytucje podobnego rodzaju, jeśli tylko służyć będą, jako punkt zborny dla kilku amatorów zielonego stolika, nie wywalczą sobie nigdy prawa bytu. Resursa ma za cel łączyć towarzystwo, rozbudzać wśród niego życie, a przedewszystkiem zapewniać rozrywkę każdej płci, zadowalniając, pod tym względem różnorodne a nie jednostronne wymagania.

— Słyszeliśmy, że pan Eli, którego heliominiatury zyskały ogólne uznanie i którego pracom przyznano medal srebrny, wybiera się w roku przyszłym w podróż artystyczną po kraju, i że ma Kalisz odwiedzić. Wiadomość ta będzie zapewne przyjemną dla pań naszych, które zechcą posiadać swoje heliominiaturowe wizerunki. Przytem nadmieniamy, że do otrzymania heliominiatury, dostatecznem jest przesłanie panu Eli dobrej fotografji z dokładnym rysopisem, a mianowicie koloru włosów, oczu, cery twarzy i koloru sukni. Artystyczna pracownia heliominiatur p. Eli w Warszawie, znajduje się w hotelu Europejskim pod Nrem 10. Cena zaś takowych: zwyczajnej biletowej formy kartki fotograficznej wynosi rs. 6, gabinetowej rs. 12 i stosownie do wielkości, dochodzi do rs. 25.

— W dniu 24 b. m., równo ze wschodem słońca we wsi Straszków, gm. Kościelec, pow. kolskim, zgorzała stodoła ze zbożem, będąca własnością wdowy Michalakowej.

Jak mówią pożar wszczął się ze stożka, stojącego tuż obok stodoły. (Że zaś stożek sam ze siebie nie zapalił się, widoczną tu jest zbrodnicza ręka, a przynajmniej lekkomyślność. *Przyp. Red.*)

— W numerze 75 „Kaliszanina" w artykule podpisanym przez p. K. Bogusławskiego ze smutkiem wyczytaliśmy, że litość i dobroczynność, które były udziałem serc kobiecych, stały się dziś *dowodem chorobliwego ich stanu*, że uronienie łzy nad cierpieniem, stało się ekscentrycznością, chorobą nerwową, która powinna być oddana obserwacji lekarskiej, a następnie energicznemu leczeniu. Dotąd wierzyliśmy, że kobiety żyły sercem, że w tej stronie moralnej cała ich wielkość spoczywała, że opromienione jej aureolą, która czoła ich okalała, były w społeczeństwie kapłankami tego uczucia, które religja w sercu człowieka zatliła. Dziś wyrazy *„litość,"* *„współczucie,"* wyryte w jej sercu, przemienić się powinny w słowo *„obowiązek,"* a ewangieliczne przykłady litościwego Samarytanina i człowieka, który dźwigał krzyż Chrystusowy na Golgotę, powinny być uważane, jako objawy rozdrażnienia nerwów! Wskazano nakoniec kobietom, że uczynki objęte sferą dobroczynności, które z serca tylko płyną, i sercem dań swą składają, przenieść się powinny w sferę zimnego zadośćuczynienia, ograniczonego materjalną możnością dającego. Dziś więc wyrazy: *dobroczynność, litość, współczucie*, są tylko pustemi słowami, bo tam, gdzie jedynie obowiązek się spełnia, o sercu mowy być nie może. Dobroczynność nie mierzy się bynajmniej ilością poniesionej ofiary, lecz nazwę swą przybiera od źródła, z którego ofiara ta płynie; czy damy nazwę litościwego temu, który hojną dłonią rzuca nędzarzowi złoto, nie dlatego, aby litość czuł nad jego cierpieniem, lecz by oczu jego nędzą swą nie raził? Bynajmniej! patrzmy wtedy na serce, a podług niego, o uczynkach świadectwo wydamy. Częstokroć jedna łza wylana nad cierpiącym, jedno słowo współczucia nad niedolą, większym jest datkiem, większą przynosi pociechę, aniżeli najhojniejsza zapłata. Grosz, który ubożuchna wdowa biedniejszemu od siebie dała, większą miał wartość od wspaniałych darów tych, którym one uszczerbku nie zrobiły.

Zapatrując się na litość ze strony materjalnego zadośćuczynienia i na uczynki z niej płynące, dobroczynność staje się wtedy udziałem tych, którzy dobrami materjalnemi, bez uszczerbku dla siebie, rozporządzać mogą; zatem wszelka droga dla tych, którzy sercem tylko pragną ją pełnić, staje się zamkniętą, boć przecie litość, która się sercem objawia, jest „stanem chorobliwym!"

Rzucanie pełną dłonią złota, nie jest jeszcze dobroczynnością, nie jest jeszcze dowodem współczucia; bywa ono niekiedy tylko zadośćuczynieniem wyrządzonej krzywdy, a które prawodawstwa europejskie dość ściśle określają. Pamiętać jednak należy, że litość i dobroczynność są odeń wyższemi; że tam, gdzie obowiązek się kończy, one działalność swą rozpoczynają. Zadośćuczynienie, które idzie tylko w ślad za wyrządzoną krzywdą, jest koniecznością, prawem, obowiązkiem, od którego żaden człowiek uchylić się nie może; lecz ponad prawem jest jeszcze coś świętszego, co religja tylko i moralność pełnić nakazuje: a tem jest dobroczynność. Trudno wszczepiać te uczucia tam, gdzie one nie istnieją: ale wyśmiewać je, obrzucać szyderstwem tych, którzy im przytułek w swej piersi dali, a które ciepłem swem ludzkość ogrzewają, nie godzi się nigdy.

Jeżeli dobroczynność zasadza się na dawaniu materjalnych oznak litości, cóż więc pozostaje kobietom, które nie opływają w materjalne dostatki? Dla nich droga ta jest nazawsze zamkniętą; mogą w cichości serca ubolewać, lecz niechaj się strzegą piersią własną nakarmić zgłodniałe dziecię, bo wtedy zamiast nagrody, która za cnotę winna być dawana, objaw ich serca nazwany zostanie *ekscentrycznością!*

Dziś wiek postępu; wszystko obrachowaliśmy na pieniądze: miłość, łzy, litość i cierpienia, za wszystko płacić pragniemy, lecz pamiętajmy, że sercem dzielić się mogą ci tylko, którzy je mają *).

Aleksander M. Jawornicki.

*) Oprócz artykułu p. Jawornickiego, otrzymaliśmy kilka innych tem samem tchnących przekonaniem: dla szczupłości jednak ram pisma, jednemu tylko jeszcze w przyszłym numerze gościnność udzielimy. Podobne wrażenie czytelników było do przewidzenia: Redakcja ośmielała się nawet przepowiadać je panu K. B., ale bezskutecznie. (Przyp. Red.)

Korespondencja Kaliszanina.

Petersburg, wrzesień 1874 r.

W 146 numerze „Gońca Urzędowego" ogłoszoną została niedawno nowa ustawa dla adwokatów, która jednak nie stosuje się do t. z. przysięgłych pełnomocników (prisiażnyj powierennyj) tylko do ich pomocników i ma na celu ograniczenie liczby pokątnych doradców, którzy stali się tu plagą mało oświeconej ludności. Podług niej, stawać może przed kratką tylko ten, kto ma odpowiedni patent wydany przez sąd i kto wnosi odpowiadający instancji, przed którą stawa, podatek roczny od 40 do 60 rs. Wszyscy adwokaci podlegają dyscyplinarnej władzy sądu i ministra sprawiedliwości, który ma władzę zawieszenia, albo nawet zupełnego zabronienia zajmowania się adwokaturą. Patent na adwokata można uzyskać albo na mocy uniwersytetskiego dyplomu, albo na mocy egzaminu przed odpowiednim sądem.

⁂ Z jesienią stolica zaczyna się ożywiać i napełniać po letniem wyludnieniu. Koleje żelazne zwożą odświeżone i odmłodzone tłumy, powracające z wód i wycieczek zagranicznych. *Dacze* t. j. letnie mieszkania, do których w lipcu i sierpniu wyprowadza się pół Petersburga, opróżniają się, a natomiast zapełnia się miasto. Każdy dąży do kipiącego cały dzień, w dobrze ogrzanym pokoju, samowaru, zwykłych zajęć i interessów: choć są tu i tacy, co mieszkając na daczy koleją, parostatkiem lub omnibusem, codziennie przybywali do miasta, załatwiali się ze swą pracą, a przed wieczorem powracali zjeść obiad na świeżem powietrzu. Niektóre z tych dacz są przepysznemi willami w rozmaitych stylach i leżą po większej części na Kamiennej wyspie, w Starej Dierewni i Carskiem Siole; mniej ładne i zwykłe domki rozciągają się na Krestowskiej Wyspie, w Nowej Dierewni, nad Czarną rzeczką i w Pawłowsku, gdzie grał z powodzeniem przez całe lato Bilse. Nie wszyscy jednak mogą opuszczać miasto, nawet wtedy, gdy upał, kurz i niezdrowe miazmatyczne wyziewy wśród niego panują. Rzemieślnicy, mniej-

---

W łagodnym blasku nocy, ogród roztaczał przed jego oczyma, swe gęstwiny i kłaby: jodły i sosny, kołysane wietrzykiem, rzucały swe długie cienie na murawę, jakby jakie czarne straszydła, a stłumione westchnienia wiatru, szumiącego liściem dochodziły do uszu Gastona, jakby jęki duszy pokutującej.

Młodzian zapadł w rozkoszną zadumę, i wkrótce zapomniał o rzeczywistości, aby myśleć tylko o tem, co mu wyobraźnia tworzyła. Widział obok siebie Izydorę, widział w cieniu błyszczące jej ogniste źrenice, jej czarny włos rozpleciony, kołysany podmuchami wiatru, czuł jak jego piersienie łechcą go po twarzy: słyszał ten głos dźwięczny, który tylokrotnie wstrząsał całem jego jestestwem. Wszystko inne zniknęło dla niego, drzewa, murawa, gwiazdy na niebie, kwiaty i ich wonie na ziemi: nie pozostało z tego wszystkiego nic, nic prócz Izydory, nic prócz marzenia!

A jednak nie było to marzeniem: Izydora w istocie była obok niego. Z bladem czołem, z palcem na ustach dawała znak Gastonowi, aby jej słuchał. Sama zamknęła pocichu okno, a prowadząc hrabiego na środek pokoju, rzekła doń:

— Słuchaj mię tylko, a nie mów ani słowa. Musisz wyjechać stąd...

— Wyjechać! — zawołał hrabia — kiedy dopiero co przybyłem, kiedy nie miałem sposobności nasycić się twoim widokiem!...

— Musisz wyjechać, powtarzam ci, i jeżeli mię kochasz, nie zadasz mi ani jednego zapytania.

— Żądaj odemnie życia... ale żeby opuścić cię i to w ten sposób... nie'! nigdy...

— Ja ci to nakazuję Gastonie, ja cię zaklinam... wyjeżdżaj, opuść to przeklęte miasto, nie wiesz, nie możesz wiedzieć, jakie niebezpieczeństwo ci grozi!...

— Niebezpieczeństwo? Izydoro! czemuś wcześniej nie mówiła nic o tem? A więc dobrze, właśnie dlatego, że mi niebezpieczeństwo zagraża, zostaję! Tylko tej jeszcze sposobności brakło mi, aby ci dowieść, ile cię kocham.

— Nierozważny! on chce się zgubić!

— A ciebie utracić, czyż to nie daleko większe nieszczęście?

— Ale gdyby też twój upór zagrażał zgubą nam obojgu?

— Izydoro! zaklinam cię, powiedz mi prawdę. W twym głosie, we wszystkiem, co się tu dzieje, w twojem przyjściu tutaj jest coś, czego sobie wytłomaczyć nie mogę, a naprózno zrozumieć się staram. Powiedz, jakież tobie grozi nieszczęście?

— Twoja obecność tutaj mój drogi, jest dla mnie nieszczęściem, groźbą. Błagam cię, uciekaj, póki czas jeszcze. Jedź do Neapolu: za kilka dni, za miesiąc najdalej przybędę do ciebie, i wtedy nic nie sprzeciwi się naszemu połączeniu.

— Więc dzisiaj jest jakaś przeszkoda?...

— Niestety!

— I ta przeszkoda ma swe źródło nie w twojej woli?

— Niebo mi tego jest świadkiem.

— W takim razie, nie pojadę!

— Mój Boże — krzyknęła z cicha margrabina z odcieniem rozpaczy — natchnij Ty mię słowami, któreby go mogły przekonać!...

I rzucając się do nóg hrabiego, dodała:

— Patrz! oto'm u kolan twoich!... przez litość nademną, jeżeli już nie przez litość nad sobą samym, oddal się ztąd!

Gaston silną ręką podniósł margrabinę i posadził ją prawie bezwładną na fotelu. Następnie wziąwszy ją za rękę, rzekł:

— Izydoro! ja pojadę, jutro opuszczę Palermo!

— Natychmiast Gastonie... natychmiast trzeba to uczynić!

— Zgoda! natychmiast... ale pod jednym warunkiem...

— Bylebym na niego przystać mogła!

— Pod warunkiem, że ty pojedziesz ze mną.

— To niepodobieństwo!

— Niepodobieństwo, mówisz? Więc cóż to za straszliwa tajemnica, co za jakaś niedocieczona zagadka? I tyż to wspominając mi o przeszkodach niby nie z twej strony i woli zachodzących, wtedy, gdy ja podejmuję się usunąć je, ty odpowiadasz mi „Niepodobna!"? Ah! pani margrabino! zamykam oczy, aby nie widzieć, nie śmiem nawet myśleć, abym się czegoś nie domyślił.

Na te słowa margrabina zerwała się, i stanęła z miną napół groźną.

— To niegodnie Gastonie, to niegodnie, tak mówić. Czy nie mogłeś oszczędzić mi podobnej zniewagi? A jednak nie w mojej jest mocy, rozwiać te krzywdzące podejrzenia, jakie się w twym umyśle zrodziły! Na to odpowiedzieć mogę tylko łzami i modlitwą. Mówiąc, popychałabym cię do zguby! milcząc, utracam swoje przywiązanie, a może twój szacunek! Cóż to za męczarnia, o wielki Boże!

si kupcy, urzędnicy i lud prosty, pracować muszą i latem na chleb, bo konkurencja pod tym względem ogromna, a życie coraz cięższe.

W ostatnich latach zwrócono w Rossji uwagę na niższe klassy i wiele pracują nad ich oświatą i umoralnieniem. Wychodzi tutaj mnóstwo książek, pism perjodycznych, broszur popularyzujących naukę dla ludu wiejskiego i klassy robotniczej miejskiej. Energiczną bardzo i nieocenione, pod tym względem, przynoszącą rezultaty, działalność, rozwinęła założona w Petersburgu przed kilkoma laty Komissja muzeum pedagogicznego, mieszcząca się w gmachu zwanym „Solanoj Gorodok". Od roku 1871 Komissja urządza corocznie popularne odczyty w rozmaitych dzielnicach miasta. Odczyty te cieszą się takiem powodzeniem, że obecnie Komissja postanowiła wybudować do nich oddzielną salę na 2,500 osób. Oprócz tego, najlepsze z odczytów wychodzą w oddzielnych odbitkach w ilości od 6—10,000 egzempl., a sprzedając się po nizkiej cenie (od 5—25 kop.), roznoszą wszędzie myśl zdrową i skutecznie walczą z ciemnotą, przesądami i demoralizacją. Muzeum Komissji zaopatrzone jest w wielki dobór pedagogicznych, pomocniczych środków: przyrządów, modeli, mapp, atlasów, książek, narzędzi technicznych, a dając pierwszeństwo miejscowym wyrobom, rozbudziło w tym kierunku konkurencję i wynalazczość przemysłową. Podstawą całej tej działalności pod względem materjalnym, są dobrowolne ofiary członków, którzy oprócz zasiłków pieniężnych, poświęcają jeszcze swoją pracę, wiedzę i zdolności, byle tylko przyczynić się do rozszerzenia światła, a tym sposobem utorować drogę postępowi. Komissja ta jest jednym przykładem więcej, co zrobić może działalność prywatna, jeśli tylko kieruje nią szlachetna chęć pracowania dla dobra ogólnego.

Jak plagą niższych klass tutejszej ludności są szynkownie, t. z. *kabaki*, w których robotniczy lud rozpija się i demoralizuje, tak znów klassy średnie, mieszczaństwo, a osobliwie kupcy, namiętnie oddają się grom hazardownym. Istnieją tu nawet potajemnie utrzymywane domy gry, gdzie grają w baccara i banki; policja jednak, o ile może, nie dopuszcza rozszerzania się ich i po odkryciu natychmiast zamyka. W tych czasach kilka takich rozbójniczych jaskiń, gdzie obdzierają się wzajemnie z pieniędzy, a gdzie często traci się honor i życie, zamkniętych zostało.

Ruch literacki, artystyczny i teatralny rozbudzi się dopiero po upływie wakacyjnych miesięcy; tymczasem z dawniejszych wydawnictw możemy zanotować wydawnictwo zbiorowe p. t. „Składczyna" książkę ogromną, w której wzięło udział około 50 piór literackich i na stronnicach której jaśnieją nazwiska najlepszych rossyjskich pisarzy, jak: Turgienjewa, Majkowa, Kochanowskiej, Nekrasowa, Ostrowskiego i innych. Dochód ze sprzedaży tej książki, przeznaczony był na głodnych w Samarskiej guberuji i wyniósł około 6,000 rs. Dalej Michniewicz wydał przewodnik po Petersburgu p. t. „Petersburg, jak na dłoni," a Historyczne Towarzystwo w Moskwie przekład „Słowian w Andaluzji" Szajnochy przez Szóstakowskiego. Wyszły także „Zasady socjologji" Herberta Spencera.

Koło zwolenniczek produkcyjnej i samodzielnej pracy kobiet, zwiększa się codzień prawie. Powstają coraz nowe zakłady, szkoły rzemiosł. Bardzo wiele kobiet pracuje w salach Akademji Sztuk Pięknych, przygotowując się na drzeworytniczki, malarki, rzeźbiarki. Wytrwałością i zapałem służą za przykład mężczyznom, ustępując im jednakże w zdolnościach; nie ukazał się bowiem jeszcze pomiędzy niemi żaden wybitniejszy talent.

R—ski.

Różne wiadomości.

♀ W Częstochowie dwie siostry pp. W. i T. założyły warsztat introligatorski wyrobów galanteryjnych, i podobno zaledwie są w możności zadośćuczynić nadsyłanym obstalunkom.

— Filja fabryki cygar i dom zleceń S. Turkiewicz, Nowicki i Sp. w Strzałkowie, zamierza zrobić fundację, oddając 2 procent od brutto-dochodu ze sprzedaży własnych towarów i od interessów komissowych, na kształcącą się młodzież ubogą obojga płci, z rozdziałem następnym: a) ¼ część z tych dwóch procentów przeznacza się dla Towarzystwa naukowej pomocy dla dziewcząt, w Poznaniu; b) drugą czwartą część na kolejne wsparcie ucznia szkoły agronomicznej „Halina" w Żabikowie i ucznia akademji rolniczej w Proszkowie, w ten sposób, że po ukończeniu całkowitego kursu pierwszego, fundusz obraca się na wsparcie drugiego i odwrotnie; c) trzecią czwartą część fundacji przeznacza się na wsparcie ucznia Uniwersytetu warszawskiego na kurs trzyletni; d) ostatnia wreszcie czwarta część, dla ucznia poświęcającego się przemysłowi lub handlowi, pod opieką zarządu Towarzystwa Dobroczynności w Warszawie. Z ogólnej summy zebranej na cel powyższy przez lat 20, potrąci się połowa dla utworzenia żelaznego funduszu, do którego procent przez lat 20 zebrany, doliczać się będzie.

— W Warszawie zjawił się nowy handel uliczny, to jest sprzedaż gąbek używanych do mycia, roznoszonych przez kilku ludzi po mieście; gąbki te duże i białe, przy sprzedaży trochę wilgotne, na pozór tanie, po nabyciu kurczą się, maleją, a po użyciu tracą swą białość i rozrywają się na drobne części, pozorną zaś taniością, zyskują wiele nabywców.

Przegląd polityczny.

—

Na szczęście Francyi w obozie bonapartystowskim panują niesnaski. Cesarzowa Eugenja na dobre z księciem Napoleonem zerwała i do Korsyki wysłała ajenta swego Pietri, ażeby ten intrygował w Ajaccio przeciw kandydaturze księcia. Książę Napoleon tymczasem ma przybyć wkrótce do Paryża dla wydania drukiem dzieła, przeciw excesarzowej. Rozbiera w tej pracy nietylko zgubny wpływ „hiszpanki" na politykę, lecz także historją jej małżeństwa z Napoleonem III i najdetaliczniejszy podaje życiorys tej kobiety. Gdyby rzeczywiście książę Napoleon dzieło takie wydał, nastąpiłyby straszne między bonapartystami skandale. Ale może to tylko pogróżka. Niemniej ciekawym jest fakt, że bonapartyści, widocznie pod wpływem rad Rouher'a, stronią od Bazaine'a. Ich dzienniki z przekąsem wyrażają się o ex marszałku, nadając mu znaczące miano „homme de Metz". W przejeździe przez Szwajcarję wstąpił do Arenenbergu, co szczególniej rozdrażniło Rouher'a. „Pays" pisze, iż Lulu wcale się nie pokazał ex-marszałkowi a Eugenja ozięble porozmawiała z nim około kwadransa czasu.

„Liberté" pewną jest tego, że Bazaine przyjmie służbę w armji marszałka Serrano; dowodzi nawet, że ex-marszałek jeszcze jako więzień korespondował w tym przedmiocie z Zabalą i że obietnica drugostronna ucieczkę jego przyśpieszyła.

Jak r. b. w Brandysie, tak na przyszły rok mają się odbyć manewra armji austrjackiej między Lwowem a Krakowem. Przy tej sposobności cesarz Franciszek Józef, odwiedzić ma Lwów, gdzie podobnie jak w Pradze, uroczyste przygotowuje się przyjęcie.

Z Madrytu telegrafują, że między karlistami w Biskai szerzy się demoralizacya; wielu już podało do rządu prośbę o amnestję. Oddział republikańskich żandarmów i urzędników celnych, złożony z 500 ludzi, napadł na Jativą w prowincyi Walencyi na dwutysiączną bandę karlistów, która most pod Albaidą zniszczyła, i rozproszył ją.

Korrespondencja Redakcji.

—

W-mu K. — Artykuły: „*Krótki pogląd na stosunki towarzyskie*" i „*O życiu na niewiarę*" drukowanemi nie będą. Artykuł p. t. „*Materjał do kodeksu*" mógłby być zamieszczonym, gdyby był szczegółowiej objaśnionym. Przypominamy Panu prośbę naszą, co do dokładniejszego wypisywania nazwisk i objaśnienia, kto są osoby wymienione, jedynie dla wiadomości samej Redakcji.

— Posłuchaj mię Izydoro! czy chcesz, abym wierzył w twe słowa? czy zależy ci na tem, aby usunąć z mego serca ostatni cień podejrzenia? Jedź ze mną! twój powóz zapewne niedaleko, wsiądziesz do niego sama jedna, a ja pieszo pójdę do Palermo. Przybywszy tam, zajmę miejsce na koźle w charakterze twego służącego, i dostaniem się do portu, skąd popłyniesz do Neapolu. Ja zaczekam na drugi okręt, na którym do ciebie przybędę. Przyrzekam ci Izydoro, ani ust nigdy nie otworzyć, co się przeszłości dotyczy.

— Nie potrzebuję twojego pobłażania Gastonie,—rzekła margrabina podnosząc dumnie głowę—nie uczyniłam nic takiego, coby mi to pobłażanie potrzebnem czyniło. Błagam cię tylko o to, abyś mi wierzył, i abyś jak najśpieszniej odjechał.

— Ha! kiedy tak!—odparł Gaston siadając—a więc zostanę.

Margrabina zrobiła poruszenie zdradzające rozpacz. Po krótkiem zadumaniu, w ciągu którego zdawała się wznosić modlitwę do Nieba, rzekła:

— Niech się dzieje wola Boża!

Zbliżając się wtedy spokojnie do Gastona, wzięła go za rękę, i rzekła mu:

— Pójdź! jam gotowa udać się z tobą dokąd zechcesz...

Hrabia zawahał się przez chwilę: instynktowe przeczucie mówiło mu, że upór jego wyrodzi jakieś straszliwe nieszczęście: zimna jak lód ręka Izydory, zdawała mu się być ręką upiora: przerażało go nieszczęście, którego ani przewidzieć, ani podejrzywać nie mógł. Ale opuścić margrabinę, kiedy już wyraz niebezpieczeństwo wymówionym został; opuścić ją, nie wiedząc, czy jej samej nie zagraża z chwilą jego oddalenia się jakieś nieznane nieszczęście; ta myśl zwalczała pierwszą, łatwe odnosząc zwycięztwo.

Wziął więc rękę margrabiny i dał się jej prowadzić w ciemności, aż do wielkiej galerji, w której go w ciągu dnia przyjęto. Tam oczekiwała panna służąca z okryciem, które zarzuciła na ramiona swej pani.

Hrabia był bez broni. Widok trofeów zdobiących galerję, przypomniał tę okoliczność margrabinie. Zdjąwszy więc własną ręką mocną szpadę z pomiędzy wiszących na ścianie uzbrojeń, podała ją Gastonowi.

— A teraz jak najgłębsze milczenie—dodała.

Zamiast wyjść z galerji przez przedsionek, aby się dostać na główny perystyl, panna służąca otworzyła małe kryte drzwi po za wielkim naturalnych rozmiarów w całej postaci portretem, i wszyscy troje dostali się do wązkiego, a długiego korytarza, wiodącego na drugi koniec willi. Blade jedynie światło latarni, oświecało ich kroki w ciemnościach. Margrabina opierała się na ramieniu hrabiego, a ten w miarę, jak postępowano, czuł, że drży coraz bardziej.

Doszli nakoniec do końca korytarza. W chwili, kiedy mieli przejść przez próg bramy wychodzącej na ogród, margrabina ścisnęła konwulsyjnie ramię hrabiego.

— O Boże mój! — rzekła gasnącym prawie głosem, — czuję, że umrę...

Uderzony tym bolesnym tonem jej głosu, hrabia zatrzymał się. Poprzednio już powzięta myśl oddalenia się samemu, z większą siłą powróciła do jego umysłu.

— Izydoro! — rzekł — czy jeszcze wahasz się towarzyszyć mi?

Bywają w życiu chwile szybkich postanowień, zależących od jednego skinienia, od jednego rzutu oka. Wzrok hrabiego wyrażał trwogę, ale ramię jego przyciskało do siebie ramię margrabinej, jak gdyby miał silną wolę nieopuszczania jej. Ta pojęła przyczyny tego wahania się w Gastonie, ale przyszły jej jednocześnie na myśl jego podejrzenia, których wiernym tłómaczem, było to gorączkowe ściskanie jej ręki.

— Idźmy — wyszeptała cicho.

Panna służąca popchnęła drzwi. Cicho, bez szmeru zeszli znów wszyscy po schodach małego wysuniętego naprzód perronu, i znaleźli się w odkrytej ogrodowej alei.

Już pozostawało tylko przebyć ogrodowe wrota, aby dostać się do powozu margrabinej; ale na to trzeba było przejść przez gęsty gaik drzew pomarańczowych, których gałęzie spuszczały się aż do ziemi.

Hrabia i margrabina weszli już w sam środek gaiku, kiedy ta ostatnia zatrzymała się, nadsłuchując.

— Czy nic nie słyszałeś? — zapytała cichym głosem Gastona.

Gaston nadstawił ucho: wszystko zdawało się być w spokoju, nawet sam wieczorny wietrzyk, powstrzymał swoje powiewy. Uspokoił margrabinę i poczęli iść dalej, ale w tej samej chwili padły dwa strzały: hrabia uczuł, jak ramię Izydory wysuwa się z pod jego ramienia, on zaś sam powalił się na piasek ścieżynki. (*D. c. n.*)

OGŁOSZENIA.

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **26** września 1874 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble	i kopiejki		
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	5	88
Pruskie tal.	1	7	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	94	—	93	70
„ „ „ serji II. „ 100	93	20	92	90
„ „ nowe 5% z r. 1869	91	5	90	75
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk.	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100	78	60	78	30
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	98	25	97	50
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	176	50	175	50
„ „ „ „ 1866	173	75	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	95	—	94	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj	71	50	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz	—	—	—	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols	116	—	115	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	110	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj	100	—	99	75
5% Listy Zastawne Rossyjskie	103	25	102	—

Wartość kup. od L. Z. od rs. 100 k. 104$\frac{4}{9}$
„ „ „ nowych „ k. 130$\frac{5}{6}$
„ „ „ Likwidac. „ „ 127$\frac{7}{9}$

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	106	57	106	27
Londyn: 1 funt szterling 3 m.	7	22	7	20
Paryż: 300 franków 10 d.	86	70	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m.	97	95	97	50
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. 3 m.	98	75	98	50
„ „ „ krótki	—	—	100	—

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód g.	m.	Słońca Zachód g.	m.	Dnia Długość g.	m.	Dnia Ubyło g.	m.	Księżyca Wschód g.	m.	Księżyca Zachód
29 września — wtorek	5	58 r.	5	42 w.	11	44	4	54	7	3 w.	we dnie
30 „ środa	6	0 „	5	40 „	11	40	4	58	7	33 „	
1 październik — czwartek	6	1 „	5	36 „	11	37	5	1	8	18 „	

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.